

ZYGUNT KURAL

WYROK I TAK DOSTANIESZ

Wczesną jesienią 1949 r. Zygmunt Kural „Orlik” z kilkoma kolegami – wywodzącymi się z różnych drużyn harcerskich – zorganizował w Krakowie drużynę konspiracyjną. Grupa przyjęła nazwę „Zielone Harcerstwo”, potem zmienioną na „Zielona Brygada”. Głównym celem organizacji było kontynuowanie działalności harcerskiej opartej na dorobku ideowym harcerstwa polskiego wywodzącego się ze skautingu, mały sabotaż i przygotowanie do udziału w oczekiwanej wojnie. 24 grudnia 1952 r. przywódcy grupy zostali skazani przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie na kary od trzech do dziewięciu lat więzienia. Drużynowy „Zielonej Brygady” opowiada o jej działalności.

„Przez pierwszy powojenny rok wychowywałem się na plebanii u brata mojej matki, który był proboszczem w Perespie, nieopodal Tyszowiec. Tam chodziłem do szkoły, tam też wstąpiłem do harcerstwa. Jak na dwunastolatka miałem bogaty bagaż doświadczeń wyniesiony z wojny. Urodziłem się na Kresach, tuż przy granicy, a więc spotkałem się z Sowietami 17 września 1939. Mój ojciec walczył w 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich, wzięto go do niewoli w okolicach Garwolina, zdołał jednak uciec. Działał potem w ZWZ-AK »Wachlarz«, był szefem placówki w Korcu. Po raz drugi aresztowali go już Niemcy – 26 sierpnia 1943, tym razem już za działalność podziemną. Stracono go 18 listopada 1943 r. Wcześniej ukrywaliśmy się przed Sowietami i wywózką na Syberię, po wkroczeniu Niemców przed nimi, wszystkiemu towarzyszyły jeszcze rzezie zarządzane przez ukraińskich nacjonalistów. Po śmierci ojca uciekliśmy z Wołynia do Warszawy, gdzie przeżyłem powstanie, stamtąd trafiliśmy do obozu w Pruszkowie, a następnie właśnie do Perespy. Do Krakowa, gdzie mieszkała moja matka z rodzeństwem, przyjechałem w sierpniu 1946 r.

Zacząłem naukę w Gimnazjum ks. Salwatorianów i wstąpiłem do organizującej się przy szkole drużyny. Z Tyszowiec przyjechałem z książeczką harcerską i z potwierdzonymi dwoma pierwszymi stopniami, a więc byłem już „figurą”. Do 1948 r. działałem w 8. KDH, potem w 9 KDH. Wszystkie drużyny, do których należałem, były prowadzone przez drużynowych wywodzących się z Szarych Szeregów (Jerzy Podhorski – Tyszowce, Edward Poradzisz, Józef Wiatr, Jerzy Orzeł – Kraków).

W lipcu 1948 r. odbył się we Wrocławiu tak zwany Zjazd Zjednoczeniowy Młodzieży Polskiej. Postanowiono na nim „uporządkowanie” organizacji młodzieżowych na modłę sowiecką. Powstał wtedy jednolity ruch, zwany ZMP. Był to początek końca ZHP, z którym wielu młodszych instruktorów nie mogło się pogodzić. Przełom lat 1948/49 to czas rozwiązywania drużyn harcerskich, likwidacja harcówek, zabieranie i niszczenie naszych sztandarów. Słowem – likwidowanie tego wszystkiego, z czym byliśmy związani i co stanowiło treść naszych działań.

Właśnie w tym czasie przy Krakowskiej Komendzie Chorągwi powstał Ośrodek Metodyczny ZHP, którego kierownikiem był hm. Tadeusz Rokosowski »Misięk«. Należał on do grona tych instruktorów starszoharcerskich, którzy sądzili, że poprzez działanie Ośrodka da się zachować choćby w okrojonej formie tradycyjną działalność harcerską.

W połowie roku 1950 ostatecznie okazało się, że to było tylko złudzenie. Dzięki »Miśkowi« Rokosowskiemu zostałem wszakże instruktorem w Ośrodku Metodycznym ZHP. Po wcześniej odbytym kursie lalkarskim prowadziłem tam teatrzyk lalek. Jesienią 1950 r. Ośrodek uległ likwidacji, a nas instruktorów przeniesiono do Młodzieżowego Domu Kultury przy ul. Krowoderskiej.

Końcówka roku 1949 to czas, gdy w gronie najbliższych kolegów prowadziliśmy niekończące się dysputy – co dalej robić. Było już po zjednoczeniu partii, właśnie minęła siedemdziesiąta rocznica urodzin »Słoneczka narodów«, walił się nasz harcerski byt. Wielu z nas pochodziło z rodzin poszczerbionych przez wojnę, a tu się okazuje, że ojcowie byli »zapłutymi kartami reakcji«. Urodzeni na polskich Kresach – muszą pisać w ankietach, że urodzili się w ZSRR. Nie mogliśmy być wobec tego obojętni. Już w grudniu 1949 r. mieliśmy zaliczonych parę, jak to potem nazywaliśmy, »dobrych uczynków«. Było to niszczenie plakatów z podobiznami wodzów nowej ideologii, podcinanie czy wręcz zrywanie czerwonych flag, transparentów itp. W tym czasie działaliśmy spontanicznie i w sposób nie do końca zorganizowany. Było nas wtedy 13 osób, wśród nich na pewno: Józef Karkoszka, Ryszard Onuszko, Tadeusz Mól, Jerzy Zaremba, Krzysztof Fedorowicz, Zbigniew Olański, Olga Hirsz, Krystyna Śmiałowska, Krystyna Niemiec, Andrzej Domagalski i ja.

Już wcześniej noszono się z zamiarem rozwiązania OM ZHP, gdy my w gronie najbardziej zaufanych ludzi postanowiliśmy, że oni niech sobie rozwiązują, a my swoje będziemy robić. Tu jeszcze sprawy ideologiczne nie grały roli najważniejszej, w jakimś stopniu oczywiście tak, ale to nie była podstawa. Później, im mniej było nam wolno, tym bardziej byliśmy przeciw. Nasz sztandar z harcówki wynieśliśmy jeszcze w 1949 r. (w akcie oskarżenia i w wyroku jest mowa o 1950 r.). Udało nam się wprowadzić śledczych w błąd i urwaliśmy w ten sposób rok z »działalności«.

Z tych różnych dysput i »dobrych uczynków« zrodziło się coś, co pierwotnie nazywaliśmy »Zielonym Harcerstwem«, a potem »Zieloną Brygadą«. Na początku 1950 r. zdaliśmy sobie sprawę, że trzeba to

jakoś sformalizować, nadać ramy organizacyjne, ustalić, kto kieruje, wreszcie – co najważniejsze – podkreślić założenia ideowe. Oczywiście, łączyła nas niechęć do ideologii, którą nam włączano do głów; nie godziliśmy się z bolszewizacją kraju.

System organizacyjny bazował na strukturach harcerskich – zastępy, drużyna, a może nawet i szczerp. Obowiązujący absolutny zakaz prowadzenia notatek, dzienniczków itp. – wszystko tylko w głowie. Każdy zastęp miał prawo do realizowania własnych pomysłów na działanie, jednak w porozumieniu z drużynowym, który natomiast realizował własne pomysły przez zlecanie zadań poszczególnym zastępom.

Drużynowym zostałem ja, stało się to w sposób naturalny, bez głosowań, kłótni. Myślę, że było to wynikiem tego, że po przyjeździe do Krakowa byłem uważany za doświadczonego harcerza i szybko awansowałem. Jako pochodzący z Kresów, ze swoim śpiewnym akcentem, często musiałem używać łokci, by utrzymać się w szeregu. Ten drugi element zjednywał mi mir. W szkole, klasie, drużynie, stawałem się tym pierwszym – tak też stało się w naszej drużynie.

Efektom określenia naszych planów było wykruszenie się części osób z naszej grupy. Jej trzon tworzyli wówczas: Józef Karkoszka »Puchacz« – mój przyboczny, Jerzy Zaremba »Ryś«, Krzysztof Fedorowicz »Zbój«, Ryszard Onuszek, Krystyna Śmiałowska i ja »Orlik« (wymienne »Korczyk«). Powstały dwa zastępy chłopców i jeden dziewcząt. Wiosną 1950 r. zorganizowałem grę harcerską, która umożliwiła policzenie, ilu nas jest. Wynik tej zabawy trochę mnie zaniepokoił – było nas wtedy 32 osoby. Na szczęście nie znaleźmy się wszyscy nawzajem – z czasem okazało się to zbawienne.

Czy wiele nawojowaliśmy? Raczej nie. Bo cóż to są ulotki czy jakieś niezbyt udane wiersze o wrogich dla systemu treściach. Sporo zerwanych czerwonych flag, zniszczonych plakatów, zamalowanych tablic wmurowywanych ku czci nieśmiertelnych wodzów rewolucji czy systematyczne traktowanie jajami gipsowego pomnika Stalina i siedzącego niedbale na ławce Lenina, który to pomnik zdobił Park Strzelecki.

Może najciekawszym naszym wyczynem było podpinanie się do sieci telefonicznej i przekazywanie pogrózek do sądu w trakcie trwania procesu Józefa Umińskiego, na wiosnę 1952 r. Zdobyliśmy też utajnione numery telefonów domowych kilku sędziów i prokuratorów wojskowych. Też sporo usłyszeli na swój temat.

Marzyła nam się broń, jakieś porządne przeszkolenie wojskowe. Wydawało się, że wojna wisi na włosku. Chcieliśmy być do niej jak najlepiej przygotowani, bo rozprzestrzeniający się bolszewizm stawał się coraz bardziej uciążliwy, a społeczeństwo dorosłych wydawało nam się coraz bardziej mu uległe.

Działaliśmy prawie trzy lata. Ciekawostką zapewne będzie, że w momencie podjęcia decyzji o nielegalnej działalności drużyny odbyło się zaprzysiężenie. Posłużyliśmy się tekstem roty AK-owskiej. Chyba właśnie wtedy przybraliśmy pseudonimy.

Aresztowany zostałem 2 sierpnia 1952 r. – miałem wtedy niepełne 19 lat. Z akt sprawy wynika, że z całej organizacji aresztowano dziesięć osób. Pięć osób zwolniono po kilku przesłuchaniach. Pięć następnych postawiono przed sądem, byli to: Józef Karkoszka, Ryszard Onuszek, Adam Madej, Ryszard Gaszpar i ja.

Po pierwszym dniu rozprawy już z sądu zwolnieni zostali A. Madej i R. Gaszpar. Wyrok ogłoszono 24 grudnia 1952 r. – już przy pierwszej gwiazdce, ja w »prezencie« wigilijnym dostałem dziewięć lat więzienia, J. Karkoszka i R. Onuszek po trzy. Gdy po pierwszym dniu rozprawy wróciłem do celi, a współlokatorzy dowiedzieli się, że sprawę prowadzi Mikołaj Tołkan¹, powiedzieli: »no to stary, masz przechlapane. Gorzej mógłbyś mieć tylko u Haraschina²«.

Obrońcę miałem z urzędu, nazywał się Joachim Allerhand, spotkałem go kilka dni przed rozprawą. Przedstawił się, przyniósł jedzenie, które miało ludzki smak. Na zakończenie wizyty powiedział krótko: »tyle, coś się przyznał, bardzo dobrze się przyznał, a wyrok i tak dostaniesz, zobaczysz, że dostaniesz. I ja ci, niestety, nic nie pomogę, chłopcze«.

Więzienną wędrówkę rozpocząłem w piwnicach WUBP na placu Inwalidów w Krakowie, potem było więzienie Montelupich w Krakowie, Jaworzno, rok w izolatce w więzieniu w Tarnowie i drugie śledztwo za organizację, którą zawiązaliśmy już w Jaworznie, dalej etap w Nowym Wiśniczu i na koniec kamieniołom w Strzelcach Opolskich. Wyszedłem na »wolność« po kwietniowej amnestii 21 maja 1956 r.

Historia »Zielonej Brygady« i naszych wyroków otrzymała zaskakujący epilog. Niespełna dwa lata temu, 6 listopada (w dniu moich urodzin) 1999 r., zmarł »mój« sędzia Mikołaj Tołkan. W nekrologu napisano, że »odszedł gorący patriota«. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziła go kompania honorowa Wojska Polskiego, ze sztandarem, orkiestrą i kapelanem wojskowym. Nie zapomniano również o salwie”.

Opracował **Filip Musiał**, OBEP IPN Kraków

¹ Mikołaj Tołkan (18 XII 1912–6 XI 1999) – p.o. sędzia w WSR w Krakowie od 4 IV 1951, zastępca szefa WSR w Krakowie od 1 XI 1953 do 1 XI 1954, następnie do reformowania jednostki (12 VII 1955) sędzia. Skazał na śmierć co najmniej 5 osób, między innymi Mariana Kukawskiego i Zbigniewa Makusz-Woronicza z organizacji „Odwet Górski”. W opinii o nim jego szef płk Roman Wałąg napisał: „Materiały dowodowe analizuje bardzo wnikliwie i umie nadać im słuszną ocenę prawną i polityczną. W wymiarze kar jest rozważny, zauważyć jednak daje się lekką skłonność do surowych kar”. Akta osobowe Archiwum Sądu Okręgowego w Krakowie, nlb.

² Julian Polan-Haraschin (1 IV 1912–9 VII 1984). Sędzia WSR w Krakowie od 1 IV 1946, zastępca szefa WSR w Krakowie od 20 IX 1946 do 2 III 1951. Skazał na śmierć co najmniej 54 osoby.